fot. Michał Łepecki / Agencja Wyborcza.pl

Sługa i król

„**Na pierwszym spotkaniu z Jerzym Trelą** powiedziałem mu, że czeka go pożegnanie. W odpowiedzi nie usłyszałem entuzjazmu, ale westchnienie. Tym swoim pięknym, głębokim głosem powiedział mi tylko: »Dobrze«” – o roli Jerzego Treli w spektaklu *Król umiera, czyli ceremonie* w Starym Teatrze z **Piotrem Cieplakiem** rozmawia Jacek Kopciński.

JACEK KOPCIŃSKI Czternaście lat temu, jesienią 2008 roku, wyreżyserowałeś w Starym Teatrze w Krakowie dramat Ionesco *Król umiera, czyli ceremonie*. W głównej roli obsadziłeś Jerzego Trelę. Niecałe sześć lat później ten znakomity aktor odszedł z teatru, w którym pracował prawie czterdzieści pięć lat. Dla Starego skończyła się pewna epoka. Twój spektakl w sposób czuły i mądry przygotowywał nas na to rozstanie. W finale Jerzy Trela razem z Anną Polony schodzili ze sceny, szli w górę widowni i znikali nam z oczu, ale z zewnątrz rozlegał się płacz nowo narodzonego dziecka. Jerzy Trela odszedł 15 maja tego roku i znowu myślimy o tamtym pożegnaniu.

PIOTR CIEPLAK Właściwie to nie ja obsadziłem Jerzego Trelę w tym spektaklu. Można powiedzieć, że on sam to zrobił... Czytając tekst Ionesco, myślałem o Jerzym Treli, którego osobiście poznałem chwilę wcześniej, gdy pracowałem nad spektaklem w Teatrze Polonia w Warszawie. To były *Szczęśliwe dni* Becketta z Krystyną Jandą. Janda grała Winnie, a Trela Williego, czyli sługę, można powiedzieć. Najpierw więc był sługa, a potem król – i obaj mieścili się w Treli w sposób naturalny. Sługa i król byli w nim, w tym aktorze, w tym człowieku.

KOPCIŃSKI Opowiedz więc najpierw o roli sługi.

CIEPLAK Trela siedział na krzesełku, miał kajet, w którym coś zapisywał. Jak jakiś woźny, który sumiennie wypełnia księgę wyjść i wejść. „Godzina, więc wychodzę z prawej, po słowach takich a takich”. Najpierw robił to na próbach, a potem mu ten kajet towarzyszył na spektaklach.

KOPCIŃSKI Skąd ten pomysł?

CIEPLAK Trela to był wybitny aktor, który jednocześnie sprawiał wrażenie kogoś najbardziej zwykłego, takiego woźnego. Gdyby się nie wiedziało, że to jest „ten” Trela, to naprawdę pięciu groszy człowiek by za niego nie dał... Był rzetelny i służebny, może nawet trochę pasywny, słuchający. Żeby nie zepsuć...

KOPCIŃSKI Pamiętamy go takim ze *Ślubu* Jerzego Jarockiego. Grał w nim Ojca, który z karczmarza przemieniał się w króla. Dokładnie jak w Twoich przedstawieniach.

CIEPLAK Po spotkaniu w Polonii byliśmy już po imieniu, co jest dosyć ważne, aczkolwiek nie oznaczało to jakiegoś spoufalenia. Trela był typem dosyć powściągliwym, ale serdecznym. Mieliśmy do siebie wzajemne zaufanie, i szacunek. Po pracy nad Beckettem, a przystępując do Ionesco, mogłem uniknąć zbędnych wstępów. Zdawałem sobie jednak sprawę z delikatności tego przedsięwzięcia. Trudności tego wyzwania. *Król umiera, czyli ceremonie* to była rozmowa o odchodzeniu legendy, ale też o fizycznej sytuacji aktora, który się starzeje, którego kariera artystyczna doszła do naturalnego końca. Chciałem zrobić spektakl o przemijaniu, o takim kurczowym, niekoniecznie wzniosłym, niepatetycznym momencie przechodzenia człowieka na drugą stronę. Trela zdecydował się na to z całą taką odwagą, a przecież nie tak łatwo powiedzieć sobie: no to do widzenia!

KOPCIŃSKI Miał wtedy dopiero sześćdziesiąt sześć lat, nie był starym aktorem. Żegnał się więc z własną legendą, ale nie z zawodem czy życiem. Chciałeś go od tej legendy uwolnić, czy ją wypełnić dawną treścią?

CIEPLAK W pewnym sensie ja sam byłem częścią tej legendy. Jako młody chłopak, ale już dosyć świadomy, oglądałem w Starym te dwa legendarne spektakle Konrada Swinarskiego na żywo…

KOPCIŃSKI …mowa o *Dziadach* z 1973 i *Wyzwoleniu* z 1974; w obu Trela zagrał rolę Konrada…

CIEPLAK …i jako widz tworzyłem legendę tych przedstawień, ról Treli, Starego Teatru, który w tym czasie był najlepszym teatrem w Polsce, miejscem zupełnie wyjątkowym. To ono ukształtowało moje myślenie o znaczeniu teatru, jego funkcji, o sztuce w ogóle.

KOPCIŃSKI Co więc właściwie popychało Cię do realizacji tego spektaklu? Nostalgia za czasem osobistej formacji? Poczucie, że zmiana jest nieuchronna, nie tylko w Starym Teatrze, ale także Twoim? Okoliczności powstania *Króla* były wyjątkowe, dyrektorem Starego był w tym czasie Mikołaj Grabowski, ale reżyserzy młodszych pokoleń domagali się już sukcesji.

CIEPLAK Może trudno w to uwierzyć, ale nic z tych rzeczy. Od tych generacyjnych sporów zawsze odganiałem się i odganiam jak od natrętnej muchy. Od zamierzchłych czasów, gdy sam zostałem zaliczony do Młodszych Zdolniejszych. Jaki Młody teatr w konfrontacji ze Starym?! Jaki teatr Progresywny? Krytyczny? Czy inny jeszcze Imersywny czy Imersyjny? To publicystyczne zawracanie głowy. Żadnej nostalgii, brrrrr. Przemijanie, odchodzenie, praca nad oswajaniem śmierci to fundamentalne, egzystencjalne doświadczenie. Na robienie takiego spektaklu zawsze jest właściwy czas. Tyle że w przypadku Jerzego Treli w Starym Teatrze uniwersalny temat nadzwyczajnie stroił z osobistym świadectwem człowieka-aktora.

Na pierwszym spotkaniu z Jerzym Trelą mówiłem mu, że czeka go takie pożegnanie. Wydaje mi się, że bardzo dobrze to rozumiał, a Ionesco, z tym jego groteskowym, autoironicznym tonem, okazał się zbawienny dla języka tej ostatecznej rozprawy. W odpowiedzi nie usłyszałem entuzjazmu, ale westchnienie. Tym swoim pięknym, głębokim głosem powiedział mi tylko: „Dobrze”.

KOPCIŃSKI Jak wyglądały próby?

CIEPLAK Przypominały wyprowadzkę. Pakujesz się, a w ręce wpadają ci stare zdjęcia, stare rzeczy, które ci przez całe życie towarzyszyły. Wyciągnąłem więc szablę Konrada z *Wyzwolenia*, którą Trela wznosił w finale tamtego przedstawienia. Przyniosłem też szlafroczek, w którym Anna Polony grała Muzę. Ta chwila, kiedy po jakimś długim cyklu prób czytanych byliśmy w sali z Anną Polony i z nim, i przyszedł moment, kiedy przyniesiono te rekwizyty. Dobre pięć minut, kiedy po prostu siedziałem ze ściśniętym gardłem, a oni oglądali te swoje pamiątki, brali je do rąk, przymierzali. To było nadzwyczajne.

KOPCIŃSKI W spektaklu bohater Treli próbuje unieść tę szablę, ale brakuje mu sił. Nie marzyło Ci się, żeby w dojrzałym już aktorze wywołać młodego? Choćby na sekundę ożywić legendę Treli, wejść w mit zagranych przez niego ról i odnowić świat? Choćby tylko świat teatru…

CIEPLAK Nie przyszło mi to do głowy. Chodziło jednak o ceremonię pożegnalną. Chcieliśmy zmierzyć się z okrucieństwem tej sytuacji, przeżyć ból rozstania i nieuchronnego końca. Ale przyznaję, że siła tego mitu jest ogromna. Odczułem ją ponownie podczas ceremonii pogrzebowej Treli, w kościele dominikanów w Krakowie, kiedy bez żadnej zapowiedzi rozległ się nagle jego głos. To był monolog Konrada z *Wyzwolenia*: „Chcę, żeby w letni dzień, / w upalny letni dzień / przede mną zżęto żytni łan”. Przyznaję, że dosyć sceptycznie traktuję tę literaturę. Do dzisiaj jest ona dla mnie dosyć niezrozumiała, stylistyka *Wyzwolenia* nie całkiem do mnie przemawia. Mówiąc krótko – nie czuję tego dramatu. Natomiast kiedy usłyszałem Trelę, to go poczułem i zrozumiałem. Usłyszałem wołanie o to, żeby czas stanął. Żeby się wreszcie pojednało życie ze śmiercią, jasność z ciemnością. Żeby ten nieustanny obrót świata nastąpił ku jakiejś ostatecznej, kosmicznej harmonii. Żeby się to dokonało, spełniło i wyzwoliło. Kiedy Trela mówi te słowa, świat się naprawdę zatrzymuje.

KOPCIŃSKI Ale nie chciałeś, żeby powtórzył je w Twoim spektaklu?

CIEPLAK Nie, nie chciałem zatrzymywać czasu. Przeciwnie, chodziło o to, żeby pozwolić mu płynąć i zgodzić się na to przemijanie.

KOPCIŃSKI Maria Janion mówiła o tym, że dla kultury polskiej romantyzm jest rodzajem charyzmatu…

CIEPLAK …i przekleństwa.

KOPCIŃSKI Jerzy Trela ten romantyczny charyzmat ucieleśniał. Był aktorem o płonących oczach, ale na jego twarzy zapisał się wielki smutek.

CIEPLAK Charyzmat to potężne słowo… Za każdym razem ze zdumieniem jednak odkrywamy, że ludzki charyzmat polega na czymś odwrotnym, niż się wydaje. Że to jest jakiś paradoks. Dlatego najpierw powiedziałem o słudze, bo gdy Trela grał króla, cały czas był sługą… Jakby zdziwionym swoją siłą. Raczej głupek boży, który swój charyzmat traktuje jak dopust. Trela wiedział, że ma wspaniały głos, tembr, ale nigdy tego nie podkreślał, ani nie nadużywał. Więc może mówimy o skromności, ale to raczej dopust…

KOPCIŃSKI W *Dziadach – dwunastu improwizacjach* Grzegorzewskiego mówił monolog Adolfa, siedząc nieruchomo na krześle. Jak zwykły wiejski opowiadacz. Pisząc o jego Konradzie w *Dziadach* Swinarskiego, Małgorzata Dziewulska podkreślała, że bohatera Polaków – szlachcica, inteligenta, poetę – gra aktor z ludu. Czy służebność, o której mówisz, miała jakiś związek z chłopskim pochodzeniem Treli?

CIEPLAK On co chwila mówił: „Piotrek, ja jestem prosty chłopak ze wsi. U mnie jak coś tam robili, to…”. Więc oczywiście, jakby mieć do wyboru tylko te dwie szuflady: inteligent – prowincjusz, to Trela znalazłby się w tej drugiej. Ale on bez wątpienia przekraczał te podziały, jako człowiek i jako aktor. To nie Polak się mocował się z Bogiem w *Dziadach* Swinarskiego, tylko ktoś, kto cierpi, bo jest zło na ziemi. Ktoś, kto szuka prawdy, sensu, szuka siebie. Wielka Improwizacja Treli brzmiała jak „być albo nie być" Hamleta. W tej matni świata, z carem, z Rosją, w pustej celi z kiblem, tkwił człowiek, a nie spiskowiec czy akowiec. Człowiek, który zadawał pytania podstawowe dla naszej egzystencji, dla naszego życia. Podobnie było z samym aktorstwem Treli. Mało mówił, ale uważnie słuchał, i to było bardzo mobilizujące. Słuchał, ale jakby pytał: kochasz, czy nie kochasz? Wierzysz, czy nie wierzysz?

KOPCIŃSKI Absolutna szczerość?

CIEPLAK Szczerość, otwartość, służebność i… poczucie humoru. Akurat oba teksty, na których pracowaliśmy, na to pozwalały. Absurd, groteska, dystans. Trela czuł się w tym doskonale. I zgadzał się na to. Był gotowy wyjść na głupka. To jest dla mnie miarą jego odwagi, samokrytycyzmu, mądrości. W *Królu* wycinał te swoje hołubce, aż mu lekarstwa wypadały z kieszeni. Później je wszyscy zbieraliśmy na kolanach, a on, półżywy, leżał na ziemi i odpoczywał. Był pod tym względem bezkompromisowy, jak student.

KOPCIŃSKI W studenckich czasach zakładał z Krzysztofem Jasińskim Teatr STU. Rola w *Wariacie i zakonnicy* według Witkacego przyniosła mu nagrodę i… zainteresowanie Konrada Swinarskiego, który zaprosił go do *Dziadów*. Zagrał w nich ubrany w podobną białą koszulę, z tym samym obłędnym spojrzeniem. Po odejściu ze Starego wrócił do STU i grał tam, z wielkim sukcesem, swoje monodramy.

CIEPLAK Pamiętam *Rozmowy z diabłem* z 2006, na podstawie esejów Leszka Kołakowskiego. Znowu był tym żywiołowym, pełnym pasji człowiekiem, który na swój prosty sposób mierzy się z pytaniami filozofów.

KOPCIŃSKI Jak pracuje się z aktorem charyzmatycznym?

CIEPLAK Gdybym próbował pracować z nim w jakiś specjalny sposób, to Trela z miejsca by mnie pogonił. A więc z Trelą jak z każdym… Starałem się prowadzić otwartą rozmowę. I współpracować, to znaczy godzić się na to, że raz wychodzi lepiej, a raz gorzej.

7-8/2022
Ludzie

JACEK KOPCIŃSKI

redaktor naczelny miesięcznika „Teatr". Profesor w IBL PAN, wykładowca UKSW i UW. Ostatnio wydał tom *Wybudzanie. Dramat polski / Interpretacje*.

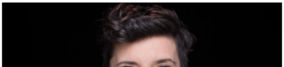Teksty z kategorii